Nr. 45. Kraków, środa 16 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 42 czasopisma »Naprzód« z dnia 12 maja 1900 artykuły pod tytułem: I. »Kandydaci na biskupów« od »Biskupi« do »walk religijnych«, str. 2, łam 1 i 2 — II. **»Konkurs na świętego«** napis wraz ze zdaniem od »Wkrótce« do »dwóch świętych« zawierają znamiona ad I. występku z §§ 302 i 491 uk., ad II. występku z § 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym pod tytułem »Kandydaci na biskupów« autor pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw duchowieństwu, a zmarłych biskupów galicyjskich bez przytoczenia pewnych okoliczności czynu ze względu na ich działalność pomawia o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia, w artykule drugim wyszydza autor obrządki i urządzenia uznanego w państwie kościoła katolickiego. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 13 maja 1900. Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 15 maja.

Memento.

Wychodzi w Petersburgu pismo tygodniowe, „Kraj“ mu na imię, organ szlachty polskiej Litwy, Białorusi, Wołynia i Ukrainy.

Pismo to ugodowe, starannie redagowane, zabiera głos od czasu do czasu w sprawach ks. Poznańskiego i Galicyi. Dawno już stańczycy krakowskiego i podolskiego odcienia nie mieli z własnej szlacheckiej kuchni tak urobionego pasztetu, jaki im zgotował kolega ich z zaboru rosyjskiego.

Jak stańczykom w „Czasie“ będzie smakował ten pasztet, pokaże się to wkrótce, w każdym razie długo szlagonom galicyjskim będzie leżał w żołądku.

Gdyby tu w Galicyi jaki „socyalista“ napisał sąd podobny do tego, jaki wydał o warstwie „przodującej“ „Kraj“, uważanoby to za partyjną przesadę, a tam kość z kości, krew z krwi szlachecki i to w dodatku konserwatywny ugodowy organ biczem najostrzejszej krytyki smaga grzbiety obszarników i trzeba będzie im to znieść pokornie.

Treść tego artykułu jest następująca:

„Szlachta nie przedstawia w Galicyi żadnej siły kulturalnej, żadnych instynktów obywatelskich, nigdzie, kędy istnieje praca twórcza i organizacyjna, nie widać jej wpływów, jej współdziałania.

Nawet własnym instytucyom nie pomaga w robocie, na 750 czytelń oświaty ludowej, organizacyi przecież oficyalnej, ani jedna nie znajdowała się we dworze.

Ideałem szlachcica galicyjskiego, to albo synekura w urzędzie, albo urok władzy i... dochody wpływowego stanowiska w sejmie i parlamencie.

Tymczasem żywioły inteligencyi miejskiej i chłopskiej przeobrażają kraj, czynią go kulturalnym, a ogromna ochota do pracy obywatelskiej marnieje, z powodu zaparcia wszystkich wrót do rzeczywistego, organizującego naród czynu.

Jeśli więc w Galicyi niema czego rąk łamać mimo najgorszej demoralizacyi prasy gadzinowej i stronnictw rządzących, to jedynie dzięki odradzającej kraj pracy warstw średnich i najniższych.“

Ten ostry, powyżej streszczony artykuł „Kraju“, jest najwybitniejszem stwierdzeniem krytyki, jaką stronnictwo socyalistyczne wraz z całą rzetelną opozycyą skierowało przeciw dotychczasowej gospodarce w kraju, w sejmie i parlamencie.

Świadectwo bankructwa, nieudolności politycznej i sobkostwa, wysta-

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

JÓZEF JEDLICZ.

11)

SIEROTA.

(SZKIC Z ŻYCIA.)

Nie napomknął tylko ani jednem słówkiem o tem, że te grube mury przygniatają go swoim ciężarem, a szare i puste ściany przytępiają mu wzrok i ubezwładniają myśl, która trzepie się wśród nich i pada śmiertelnie wyczerpana, jak dziki sokół zamknięty w ciasnej klatce.

— Jeśli wszystko na świecie jest złudzeniem mamusiu, to umrę — kiedyś oczywiście — z najpiękniejszem złudzeniem... wierzę w dobroć ludzi... tak... oni są dobrzy, tylko... bardzo nieszczęśliwi... bardzo nieszczęśliwi.

Wysiłek ów osłabił go do reszty, bo dyszał coraz tępiej i kaszlał cicho, ale bez przerwy. Ukazała się krew...

— Widzisz, dziecko, nie słuchasz!...

Naraz chwycił się obiema rękami za piersi. Otworzył usta i chwytał powietrze, jak człowiek, który się dusi. Oczy wyszły na wierzch, wysadzone przerażeniem.

— Ma... mu... siu.. ratuj.

Zaczął mrugać oczami i obracać językiem. Objęła go prędko ramieniem za szyję, podniosła głowę i wyprostowała. Chciała wylecieć za drzwi i krzyczeć..., gdy równocześnie na korytarzu rozległy się kroki.

— Chryste... Chryste...

Atak przechodził zwolna. Chory opadł spotniały na poduszki. Do celi wszedł czarno ubrany pan, w towarzystwie wysokiego księdza o czerwonej, ogromnej twarzy. Palińska podciągnęła poduszkę pod barki chorego i biegła całować ich po rękach.

— Co to, matka — zapytał łagodnie — ksiądz.

— Matka, proszę jegomości... O radźcież mi też, co mam z nim robić... on umrze.

Upadła do nóg lekarza. Lekarz obrzucił ją szybkiem, przenikliwem spojrzeniem.

— Wstańcie matko, wstańcie .. i proszę wyjść na chwilę — rzekł — chcę sam zbadać.

Stanął przy chorym. Kobieta powstała i oglądała się bezradnie, to na księdza, to na doktora. Doktór uczuł widać na sobie ten rozpaczliwy wzrok, bo powtórzył dobitnie:

— Wyjdźcie też matusiu na krótko, czegóż tak truchleć, przecie nie jesteście dziecina... A proszę drzwi zamykać.

Ksiądz wysunął się na korytarz, pociągając ją za chustkę. Uczepiła mu się sutanny.

— Księże jegomościnku, księże je-

wione garści rządzącej przez ich własnych politycznych krewniaków, są wyraźnym znakiem, że na dziejowym zegarze Galicyi bije ostatnia godzina rządów stańczykowskich.

Jedynie tylko bezsilność i niepo radność polityczna opozycyi może im przedłużyć na marnych parę lat przewagę w kraju.

Kto jest dr. Demel?

Zacięty wróg narodu polskiego, z ryżemi bokobrodami, z gębą tłustą, lśniącą, podobną do dawnych staroaustryackich gęb metternichowskich służaków biurokratycznych, „liberał“, spodlony w służbie germanizatorów i magnatów węglowych na Śląsku, adwokat hr. Larischa, płytki bałwan, zawdzięczający całą swoją karyerę ojcu, dawnemu posłowi na sejm kromieryski, a powodzenie swej kancelaryi swemu spólnikowi. Burmistrz miasta Cieszyna, lawirujący tchórzliwie między prusofilami a liberałami, intrygujący przeciwko szkołom polskim dla dzieci tysięcy Polaków — oto jest dr. Demel, poseł do parlamentu i członek delegacyi!

Trzydzieści lat więzienia.

Pomimo obrony znakomitych prawników, pomimo precedensów „galicyjskich“, zapewniających bezkarność przeróżnym wpływowym złodziejom i ich spólnikom jeszcze wpływowszym, przysięgli krakowscy uznali winnymi wszystkich podsądnych w procesie wielickim. Nie wszyscy winni jednak niestety znaleźli się na ławie oskarżonych i dlatego tylko uniknęli zasłużonej kary.

Nie chodzi nam o zemstę społeczną ani o szczególną sprawiedliwość ławy krakowskiej, która już nawet niewinnego jedenastu głosami zasądziła przed kilku laty, ale o to, że wreszcie przełamano ową lekkomyślną pobłażliwość dla podsądnych, którzy na swoje usprawiedliwienie mieli zazwyczaj tylko to jedno, że bardzo dużo ukradli!...

Gdyby poseł Karol Czecz znalazł się był na ławie oskarżonych, doznałby może na swej osobie także skutków werdyktu. Należy spodziewać się, że prokuratorya dotrzyma swego słowa, że „jeszcze klamka nie zapadła“...

Jest jeszcze ogromna grupa pokrzywdzonych przez niejakiego Starakiewicza, są jeszcze bezkarnie chodzący oszuści, którzy zrujnowali setki rodzin chłopskich i przedmiejskich. I dla tych, sądzimy, „klamka nie zapadła“...

Subwencyonowany krajowy przemysł.

Opowiedzmy fakt, bardzo dla Galicyi znamienny z rozwoju drobnego przemysłu.

P. Szymański pragnął po długiej praktyce, jako robotnik blacharski, zostać majstrem — „pracodawcą“. Komisya przemysłowa (czyli Wydział krajowy przez nią) popiera przemysł, a zatem pożyczyła p. Sz. 500 złr. bez procentu, spłacalnych w 10 ratach półrocznych. Było to w roku 1897. Pierwsze 50 złr. „pracodawca“ spłacił, dwie drugie raty ściągnięto w drodze egzekucyi, a przy czwartej złożył p. Sz. przysięgę manifestacyjną, że niczego, oprócz maszynek, zakupionych przez Komisyę, nie posiada. Zapłacił już dotychczas kosztów 34 złr.; teraz tragedya majstra leży w tem, że od jesieni r. z. błaga on Wydział krajowy, aby mu zwrócono jego książkę robotniczą i świadectwa, albowiem chce oddać wszystkie maszynki „krajowi“, a sam pójść za robotnika do kolei lub do fabryki.

Cztery błagalne podania wysłał już Sz. do Wydziału, ale na żadne odpowiedzi nie dostał.

To przykład i wzór, jak działa pieniądz subwencyjny, w najlepszej wierze dany, lub wzięty, bez zmiany stosunków społecznych. Takich majstrów czy „fabrykantów“ jest w Galicyi bardzo wielu, a cała akcya przemysłowa Komisyi jest w czterech piątych częściach dyletancką blagą, która bez potrzeby rujnuje dużo nawet pieniędzy bez najmniejszego pożytku.

Niebawem zajmiemy się obszerniej temi sprawami; teraz prosimy wraz z Szymańskim o oddanie mu jego książki robotniczej. Przemocą nie może przecież nikogo uszczęśliwiać nawet Komisya przemysłowa.

Z zaboru pruskiego.

Poznań 14 maja.

Święto majowe w naszej dzielnicy przeszło tak, jak lat ubiegłych najzupełniej spokojnie. Nie stanęła ani jedna fabryka, nie stanął ani jeden warsztat. W Poznaniu świętowało zaledwie 60 robotników. Gdyby nie zebrania wieczorne, na których omawiano znaczenie święta robotniczego, dzień ten nie różnił by się niczem od innych. Ale i zebrania nie odbyły się wszędzie. W wielu miejscowościach, jak n. p. w Dreźnie i Halli, towarzysze nasi nie mogli urządzić własnego zebrania, lecz musieli udać się na zebrania niemieckie; w Hamburgu znów policya nie zezwoliła na urządzenie wiecu polskiego pod pretekstem, iż nie posiada urzędnika rozumiejącego po polsku.

Ruch robotniczy zaboru pruskiego jakkolwiek stale wzrasta, nie jest jeszcze należycie zorganizowanym, ujednostajnionym — i dla tego objawy jego na zewnątrz

---

gomościnku, co jemu się stało... Czy on też jeszcze będzie żył... o jegomość!

— Uspokójcież się kobieto, dlaczegóżby nie miał żyć! Choroba ciężka i przewlekła, ale Bóg miłosierny. Modlimy się codzień we mszy... Sprowadziliśmy profesora...

— Bo widzicie, jego ino mam, jak mi go jeszcze Bóg odbierze...

— Wszystko w Jego ręku kobieto... Pocóż zaraz tracić zmysły... jeszcze się nic złego nie stało. Tak zaraz nie może chodzić, długo poleży... Tylko nierozpaczać zaraz. Trzeba zdobyć się na kroplę cierpliwości... i ufać Opatrznej Dłoni...

Słowa jego przechodziły wciąż z tonu szorstkiego w ton słodki, prawie pieszczotliwy.

— Dyć ufam jegomość, co ino sił, modle sie bezustanku.

Ksiądz sam był mocno zgnębiony. Z niecierpliwością wsłuchiwał się w stronę drzwi, wyglądając końca wizyty.

— Macie matko szlachetnego syna — przemówił po namyśle — dziękujcie Bogu. Dobry chłopak, bardzo dobry i przytem zdolny... Niestety, zdaje mi się, że za dużo pracował, za dużo myślał... To wszystko wpływy świata... Chciałem zapobiedz... Dalibyśmy dużo, by wyzdrowiał. Zacne dziecko, zacne... tylko się zanadto przejmował pewnemi kwestyami, ale zacne dziecko.

Na grubej jego twarzy osiadł wyraz żalu.

— Tak, tak — powtórzył — to chyba kara boża na społeczeństwo... Oj młodzi, młodzi... ja to zresztą rozumiem...

Kobieta nadstawiała uszu i nie mogła wymiarkować, o czem ksiądz mówi. Stanął smutno zadumany, następnie zwrócił się do kobiety.

— Jeśli tylko cokolwiek nabierze sił, wyślemy go na Południe. Księdzu biskupowi bardzo zależy, anibyście matko nie przypuścili. I nie dziw, tak ich mało... księży brak... Nie tak to niestety jak dawniej...

Chodzili oboje po korytarzu, chcąc zagłuszyć niepokój. Ksiądz milczał i oddychał szybko, mnąc gorączkowo wylot sutanny. Zbliżył się do drzwi i nadsłuchiwał. Ona stanęła opodal, z rozrzuconymi włosami, z otwartemi ustami — zdyszana.

Profesor wyszedł.

— I co słychać panie profesorze! — wyszeptał ksiądz pospiesznie.

— Niedobrze księże kanoniku... Gorzej niż wczoraj. Coraz znaczniejszy upadek sił... z płucami źle. To, to!... zobaczymy jeszcze, co będzie jutro.

— Więc dziś gorzej...

— Zachodzą niebezpieczne komplikacye serca. Jakaś silna emocya, a serce osłabione... no i duszność. Zapisałem *strophantum*... proszę posłać natychmiast. A dziś nie wpuszczać nikogo, chodzi o spokój.

Ksiądz nerwowo tarł dłonią czoło.

— Na miłość boską radź pan, panie profesorze. Jak się Jego Ekscellencya dowie... Boże Wszechmogący... najzdolniejszy z alumnów....

(Ciąg dalszy nastąpi).

są tak skromne, iż nie można ich nawet porównywać ze wspaniałemi manifestacyami i strejkami innych dzielnic Polski.

I u nas zdarzają się od czasu do czasu bezrobocia, lecz zazwyczaj noszą one specyalnie poznański charakter. Są to raczej żywiołowe wybuchy niezadowolenia (przypomnę tu zeszłoroczne zajścia w Herne), niż zorganizowane i konsekwentnie przeprowadzone strejki. Tak np. prowodyrami strejku, który obecnie wybuchł w Inowrocławiu w fabryce maszyn i giserni Paetzolda (700 rob.), zostali ludzie, którzy zaklinali się na wszystkie świętości, iż z socyalizmem nic nie mają wspólnego. Strejk ten, mający widok powodzenia, dzięki niezdolności przewódców zakończył się bardzo nie korzystnie dla robotników.

Oprócz tego w Poznaniu zastrejkowało kilku rzeźbiarzy, w Trzciance znów robotnicy drzewni po tygodniowem strejku zdobyli dziesięciogodzinny dzień roboczy.

Inteligencyi socyalistycznej, podobnej do galicyjskiej lub w Królestwie nie posiadamy. „Gazetę Robotniczą“ redaguje robotnik, na zebraniach przemawiają robotnicy, robotnicy również kandydują na posłów do parlamentu. Wzrost ruchu naszego oderwał już nie jednego robotnika od warsztatu a zaprowadził do biurka. Już to w zaborze pruskim nie można mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że socyalizm wraz z dążeniem do niepodległości Polski jest sprawą ludu pracującego. Partya nasza składa się niemal wyłącznie z samych robotników, lecz coraz bardziej daje nam się we znaki brak towarzyszy, których niejako specyalnością, fachem byłaby praca organizatorska, agitacyjna lub literacka.

St. St.

Przegląd polityczny.

— **W delegacyach** tegorocznych jest szczególny urodzaj na frazesy pokojowe i na wydatki wojskowe. Mówi się o błogosławieństwach pokoju, o konieczności utrzymania pokoju, mówi się, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża pokojowi, — a ma się na myśli nowe armaty. Hr. Wojciech Dzieduszycki powiada: „*si vis pacem, para bellum*“ (jeśli chcesz pokoju, przygotownj się na wojnę). Aby więc ten pokój utrzymać, będziemy musieli zapłacić przeszło 12 milionów na nowe armaty... Drogo nas kosztuje ten zbrojny pokój.

Obok tych pochwał pokoju, mających na celu jedynie zamaskowanie żądanego zwiększenia wydatków na armię o 19 milionów, rozbrzmiewają wciąż hymny radosne z powodu wizyty cesarza w Berlinie. Cieszył się z niej bardzo p. Jaworski, zachwycał się świetnością uroczystości berlińskich, rozprawiał napuszyście o „mocarstwowem stanowisku monarchii“. Nie wspomniał jednak, że to „mocarstwo“ wewnątrz jest wprost rozszarpane walką narodowościową, że z tego „mocarstwa“ tysiące rodzin uciekają corocznie, aby nie zginąć z głodu, że właśnie w tej chwili, kiedy p. Jaworski wygłaszał swe frazesy, o miedzę niemal od jego miejsc rodzinnych — strejkują chłopi, doprowadzeni do rozpaczy ostateczną nędzą... Tak wygląda świetność tego „mocarstwa“, jeżeli się rozprószy mgłę frazesów.

Czesi nie mają zamiaru odstąpić od obstrukcyi i powiedzieli to wprost cesarzowi. To jest jedyny godny uwagi moment z „rozmówek“ delegacyjnych.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej austryackiej delegacyi zaatakował młodoczech Slama hr. Gołuchowskiego, że nie prowadzi polityki przychylnej Rosyi. Hr. Gołuchowski odpierał ten zarzut, oświadczając, że owszem rząd austryacki pozostaje w najlepszej zgodzie z rosyjskim. Za to hr. Dzieduszycki wyraził mu zaufanie...

Wystawa paryska.

II. Jeżeli podróż po trotoarze ruchomym rozweselić trzeba sobie własnym dowcipem, to na innym punkcie wystawy humor galijski i iskrzący spryt paryski co wieczora wytryska wesołą kaskadą. Punktem tym jest „ulica Paryża“ (le rue de Paris), na którą słynne z pustoty, artyzmu i wesołości życie Montmartru przeniosło swe barwne namioty. Już dla samego położenia wpośród ogrodów i na pagórkach lesistej dzielnicy Cours-la-Reine, miejsce to stanowi istną oazę na wystawie. Wielkie elektryczne kwiaty umieszczone pomiędzy drzewami, oświetlają wieczorem fantastycznie tę ulicę, na której odnajdujemy niejako Paryż na małą skalę. Ze wspaniale urządzonej kawiarni Aquarium, schodzi się do tajemniczych grot samego Aquarium, by równocześnie znaleść się w głębi morza i nad brzegiem Sekwany. Morze to nietylko ukazuje całą swą faunę i florę, ale nadto przedstawia tę wyższość ponad inne oceany, że co chwila na powierzchnię jego wypływają piękne syreny, nawpół kobiety — ale żywe — nawpół ryby z elektrycznie oświetlonymi ogonami, pluskając powabnie wpośród pieniących się fal.

Do najważniejszych rozrywek na ulicy Paryża należą jeszcze: Dom śmiechu, pełen humorystycznych dekoracyj i dowcipnych produkcyj; Roulotte, słynna hala koncertowa z Montmartre, poświęcona wyłącznie nowoczesnej pieśni. W ogrodzie pieśni natomiast, w cieniu starych drzew odżyła starofrancuska pieśń. W świątyni nowogreckiej piękne kobiety pod kierownictwem znakomitych artystów grupują się w żywe obrazy. Teatroskop przedstawia ożywione sceny fonochromatyczne. W Teatrze fonokinematograficznym, umieszczonym w pięknej sali, odtworzonej wedle salonu Maryi Antoniny w Trianonie, łączy się fonograf z kinematografem i oddaje z zadziwiającą dokładnością w mowie, śpiewie i ruchach wszystkie paryskie znakomitości sceniczne. Pałac tańcu i Teatr Loi Fuller poświęcone są Terpsychorze.

Zajmującą a zarazem pouczającą rozrywką jest Globus wszechświata. Olbrzymi globus zbudowany przez budowniczego Galerona, członka tutejszego Towarzystwa astronomicznego, wznosi się na tarasie, umieszczonym 60 metrów ponad ziemią na czterech murowanych nogach. Składa on się z trzech kul, z których środkowa przedstawiająca naszą ziemię, ma 8 metrów średnicy i obraca się około swej osi. Sto osób może się w niej wygodnie pomieścić, i te jako mieszkańcy ziemi obracają się wraz z nią z zachodu na wschód, przyczem towarzyszą im wszystkie zjawiska tego obrotu: wschód i zachód gwiazd, cztery fazy księżyca i zaćmienia. Druga kula ma 35 m. średnicy i przedstawia środek systemu planetarnego, a trzecia o 45 m. średnicy, otacza obie poprzednie jako wszechświat. Na nieruchomem sklepieniu niebieskiem poruszają się gwiazdy, księżyce, słońca, planety i komety — wszystko elektryczne ampułki o różnem zabarwieniu i sile świetlnej. Ponieważ wszystko tu urządzone jest na podstawach naukowych i wedle praw ogólnego ciążenia, więc znajdując się na kuli ziemskiej, można nabrać dokładnego pojęcia o wzajemnym stosunku ciał niebieskich, jakoteż o naszem położeniu w systemie słonecznym. Po największej kuli można wejść do znacznej wysokości za pomocą równi pochyłej, odpowiadającej zodyakowi, i stamtąd na różnych punktach otwiera się cudowny widok na wystawę. Kompozycye muzyczne mistrza takiej miary jak Saint-Saëns, wykonane na olbrzymich organach, towarzyszą podróżnym na tej wędrówce po wszechświecie.

Feliks Adam.

Przegląd społeczny.

Walka na ostre rozpoczęła się między lwowskimi budowniczymi a robotnikami budowlanymi. Rozchodzi się mianowicie o korporacyjną kasę chorych, którą budowniczy chcą rozbić. Skaptowawszy sobie kilkudziesięciu podmajstrzych, starają się napędzić robotników do zarejestrowanej kasy „Przyjaźni“.

Możemy zapewnić lwowskich budowniczych, że jak przed trzema laty musieli skapitulować przed prawem i słusznością, tak i obecnie to uczynią. Przy tej sposobności policzą sobie jeszcze robotnicy rok 1897 i odbiorą majątek, który nieprawnie komisya budowniczych przetrzymuje.

Z kopalń borysławskich. Nigdzie z pewnością nie jest tak robotnik wyzyskiwany jak w Borysławiu, gdzie istnieją liczne kopalnie wosku ziemnego i nafty. Pomieszkań tanich nie ma, by można robotników ściągniętych z całej Galicyi gdzie pomieścić. Wprawdzie niektóre kopalnie nafty płacą robotnikom mieszkanie, lecz tutejsi właściciele domów tak się urządzili, iż trzymają zarazem sklep i tym robotnikom, którzy w ich sklepach nie kupują wszystkiego, wypowiadają mieszkanie. Wiedząc, iż w całym Borysławiu, gdzie się tylko sprowadzą, muszą opłacać haracz właścicielowi domu w formie kupowania od niego artykułów spożywczych — siedzą na miejscu i dają się wyzyskiwać na cenie towarów.

W kopalni wosku Banku kredytowego od szeregu lat ściągają robotnikom od zarobionego guldena centa na kościół a 5 cnt. za zrobioną szychtę na rekwizyta szybowe,

to jest za spotrzebowane sznury, gwoździe, oliwę i t. d. a więc za takie rzeczy, które powinna sama kopalnia kupować. W tejże kopalni wydają robotnikom kartki, w których jest uwidocznione, ile i zaco ma robotnik odciągnięte. Otóż z tych kartek dowiadujemy się, na ile potrafili za kilka lat robotnika ukrzywdzić. I tak np. Zaleszczukowi Grzegorzowi, który przez 11 lat pracował, odciągnięto na kościół 42 K 76 h., na rekwizyta szybowe 185 K 26 h. Kutuziakowi Grzegorzowi, na kościół 43 K 74 h., na rekwizyta szybowe 189 K 70 h. Do tego potrzeba dodać jeszcze pieniądze, odciągnięte na suszarnię, ubranie szybowe, kary i t. d. a będziemy mieli cały obraz wyzysku, praktykowanego w kopalni Banku kredytowego. A trzeba dodać, iż robiło tam nieraz i po tysiąc robotników.

Statuty kasy brackiej w tejże kopalni są niżej krytyki, lecz i te wydają się dyrektorowi kopalni za dobre. Zmianę statutów, którą robotnicy jeszcze zeszłego roku uchwalili, dotychczas nie zatwierdzono. W wspomnianej kasie brackiej wyzyskują robotników w najniemożliwszy sposób. I tak np. Szatkowski Teodor pracował przez lat 18 a na starość wydalili go z roboty, wypłacając mu z funduszu rezerwowego 17 złr. 83 ct. mimo iż należałoby mu się przeszło 200. Popiak Jakim pracował lat 12, a otrzymał z funduszu rezerwowego 3 złr. 30 ct. Toteż codziennie zasypują robotnicy skargami sąd rozjemczy. Dyrektor Gąsiorowski, mistrz w wyzyskiwaniu robotników, otoczył się takimi ludźmi, jakim sam jest. I tak np. otoczył swoją opieką pisarza kasy brackiej Herschdörfera, który okradał robotników po kilkanaście złr. dziennie i dopiero na zwrócenie uwagi na to przez ogół robotników i zasądzenie Herschdörfera na 14 dni aresztu, został miejsca pozbawionym. Drugim takim benjaminkiem Gąsiorowskiego jest dozorca Buchniewicz, który za najmniejsze przewinienie a często tylko dla swego widzimisię, bije robotników i znęca się nad nimi w najniemożliwszy sposób, nie pamiętając czasów, kiedy sam jako prosty robotnik pracował; zapomniał wół, jak cielęciem był.

Górnicy rewiru kładneńskiego postanowili wykorzystać doświadczenia zdobyte podczas ostatniego strejku i odpowiednio zbudować silną organizacyę. Na Zielone święta zwołano konferencyę górników, która ma przedewszystkiem zająć się przeprowadzeniem postanowień, powziętych na poprzednio odbytej konferencyi zawodowej, a w szczególności założeniem silnej kasy oporu i opracowaniem regulaminu strejkowego. Oprócz tego mają być powzięte uchwały, dotyczące reorganizacyi grup miejscowych i podwyższenia wkładek członków.

Bojkot szewski w Przemyślu. W poniedziałek 14 b. m. zastanowili pracę wszyscy czeladnicy szewscy w pracowni Józefa Szucha, ponieważ Szuch odmówił im stanowczo bardzo drobnego podwyższenia płacy i zmiany stosunków panujących w warstacie. Pracownia Szucha już niejednokrotnie była powodem zażaleń robotników. Umieszczona jest w wilgotnych i niemal zupełnie ciemnych suterenach, których okna do połowy są wpuszczone w ziemię. Szuch dowolnie wydziela czeladnikom robotę, tak, że czasami robotnik nie jest w stanie ani 4 złr. tygodniowo zarobić, pracują bowiem wszyscy na sztukę. Na wypłatę muszą czekać w sobotę do godziny 10 wieczorem, a nawet później. Nierzadko wypłaca dopiero w niedzielę rano. Próba polubownego załatwienia sprawy nie odniosła skutku. Szuch ufny w swą władzę majsterską oświadczył, że gdyby miał nawet zbankrutować, nie ustąpi ani na krok. W poniedziałek miał Szuch udzielić odpowiedzi na pisemnie wniesione żądania robotników. Pomimo chęci pogodzenia się, jaką okazywali czeladnicy, dumny majsterek oświadczył: „Dam wybielić na nowo warstat i sprowadzę sobie nowych czeladników!“ **Towarzysze szewscy w Przemyślu są pewni, że żaden uczciwy czeladnik nie przyjedzie do Przemyśla i nie przyjmie roboty u Szucha.** Dla wykazania, jak skromne są żądania bojkotujących, a jaki upór Szucha, przytoczymy ważniejsze postulaty robotników. Dotychczas płacił Szuch od pary damskich trzewików 1 złr. — czeladnicy domagają się 1 złr. 20 ct.; od męskich płacił 1 złr. 25 ct. — robotnicy domagają się 1 złr. 45 ct.; dla robotnika pracującego na dniówkę, domagają się 5 złr. tygodniowo; przy trzewikach lakierowanych i jasnych, żądają o 10 ct. więcej, jak od zwykłych. Nadto domagają się, aby krajacz na czas dostarczał robotę; w razie, gdy z winy pracodawcy czeladnik siedzi darmo, aby mu za każdą godzinę wynagrodzono po 20 ct. Wypłata ma być uskutecznioną w sobotę najdalej do godz. 8 wieczorem. Robota ma być robotnikowi dostarczoną do warstatu i wziętą z warstatu. Robotnicy mają być ubezpieczeni w kasie chorych od 1 złr. 20 ct. dziennego zarobku, a nie jak dotychczas od 90 ct.

Bojkotujący są niemal wszyscy ludzie żonaci, potrzeba więc im wsparcia, które należy przesyłać na ręce tow. Witolda Regera w Przemyślu.

Nowa ustawa ochronna pracy kobiet i dzieci w Danii. Rząd duński przedłożył parlamentowi nowy projekt, zmieniający dawną ustawę z r. 1873, dotyczącą ochrony dzieci i kobiet w pracy fabrycznej. Nowa ustawa ma się odnosić nietylko do fabryk, ale wogóle do wszystkich zakładów, w których większa ilość robotników jest zatrudnioną. Dzieci niżej lat 14, nie wolno używać do żadnych robót fabrycznych. Czas pracy dzieci od lat 14 do 18 i kobiet wogóle, nie może trwać dłużej jak 10 godzin na dobę, nie może się zaczynać przed 6 rano, a kończyć po 8 wieczór. Nie wolno przyjmować do pracy kobiet, 4 tygodnie przed i 4 tygodnie po rozwiązaniu. Prócz tego zawiera ustawa szczegółowe postanowienia co do hygienicznych urządzeń fabryk, przedewszystkiem ich wentylacyi, czystości i ogrzewania.

Więc wszystkie rządy dążą powoli do ochrony pracy i zabezpieczenia robotnika przed wyzyskiem kapitału, nie wchodzimy w to czy dobrowolnie, czy pod parciem zorganizowanego proletaryatu, jedna tylko Austrya, szarpana waśniami narodowościowemi, pozostaje z wielką swoją szkodą daleko wtyle.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 maja. 452. Attyla, król Hunów, burzy Akwileję. — 452. Założenie Wenecyi. — 1648. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami w bitwie z Kozakami. — 1809. Napoleon ogłasza w Schönbrunie świecką władzę papieża. — 1848. Rewolucya majowa w Wiedniu. — 1871. Zniszczenie posągu Vendom w Paryżu. — 1894. Początek bojkotu piwiarń w Berlinie.

Dziś w teatrze: „Pomów pan z mamą“, komedya w 3 aktach Fr. Herczeg'a (popularne).

We czwartek: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Kołyska“, komedya w 3 aktach Brieuct (benefis Ludwika Solskiego).

W niedzielę: „Kołyska“, komedya w 3 aktach Brieuct.

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś „Lalka“, operetka w 5 aktach ze śpiewami.

Jak się odbija świat w mózgu szlachcica galicyjskiego? Przed paru dniami umieściliśmy interpelacyę tow. Kozakiewicza z powodu gwałtów żandarmskich w powiecie buczackim. Hr. Alfred Potocki z Ossowiec uczuł się tem dotkniętym i napisał sprostowanie do „Przeglądu“. Hrabia Alfred konstatuje najpierw, że jacyś ludzie namawiali chłopów do pójścia na wiec. W oczach hrabiego jest już to samo zbrodnią. Następnie donosi, że — słuchajcie — chłopi, „rozagitowani“, poniszczyli mu cztery świeżo posadzone kasztany przy bramie wjazdowej. Taki hrabia uważa to za największe nieszczęście, jakie może spotkać ziemianina. Cztery kasztany zniszczone! Hu, hu...

A teraz najlepsze: Po wiecu wracało kilku chłopów furą do domu i — „krzyczało“. Słysząc te krzyki posłał hr. Alfred po żandarma i kazał aresztować chłopów. Żandarm puścił się w pogoń za jadącymi i osadził ich w więzieniu gminnem.

Z taką dziecięcą naiwnością przyznaje się hr. Potocki do tego, że niewinnych ludzi, którzy nic mu nie zrobili, kazał aresztować. Uczciwi ludzie nazwą taki postępek niegodnym; hr. Potocki nie czuje tego wcale i jeszcze bierze w obronę żandarmów, którzy bili chłopów w więzieniu.

A zrobiwszy to wszystko ma butny szlachetka czelność powoływać się na Kościuszkę, Chłapowskiego. Kościuszko nie przyznałby się z pewnością do dzisiejszych wyzyskiwaczy szlacheckich.

Plany biskupa Webera. Przed miesiącem, gdy siostra Columba nie miała pojęcia o tem, że pojedzie do Rzymu, nosił się biskup Weber z planami uśmiercenia socyalistów na wielką skalę. Do klasztoru Bernardynów sprosił całe grono obywateli lwowskich, między innymi dra Rydygiera i przedstawił im niebezpieczeństwo, które grozi społeczeństwu ze strony socyalistów. Socyalizm — mówił biskup Weber — jest rzeczą dobrą, ale socyaliści są złymi. Aby ich poskromić, zaproponował biskup Weber, aby po świętach wielkanocnych zwołać konferencye obywatelstwa lwowskiego,

na które zaproszeni będą i socyaliści. Byłaby dysputa na wielką skalę.

Takie to plany miał biskup Weber przed miesiącem. Tymczasem zaszła niemiła historya z „matką“ Columbą, potem umarło aż czterech dygnitarzy kościelnych — i wszystko poszło w odstawkę, na spokojniejsze czasy.

Oczekujemy z niecierpliwością tej dysputy.

Sejm śląski uchwalił następujący wniosek pos. Haasego: „Upoważnia się wydział krajowy zakupić wydaną przez cieszyńskie stow. nauczycieli broszurkę w języku polskim p. t. „Nasz cesarz“ i to w 1270 egzemplarzach po 24 h. za sztukę i rozdzielić ją pomiędzy ubogich uczniów polskich bezpłatnie, w którym to celu udziela się wydziałowi krajowemu kredytu na 304 K 80 h.“.

Na to zauważa „Równość“: My z naszej strony zwracamy uwagę wydziału krajowego na tanie wydawnictwo socyalnodemokratyczne p. t. „Latarnia“, bardzo dobre i pożyteczne dla polskich dzieci. Skoro taką już ma chęć kolportowania pożytecznych broszurek, niechże uda się do redakcyi „Latarni“, a dostanie do kolportowania tyle numerów, ile tylko zechce. Właśnie niedawno wyszedł świeży, bardzo pouczający numer, ozdobiony licznemi rycinami p. t. Precz z militaryzmem!

Sanatoryum dla suchotników w Zakopanem postępuje ciągle. W zeszłym miesiącu rozpoczęła się budowa gmachów, potrzebnych do wyposażenia instytucyi we wszelkie zdobycze najnowszej wiedzy i hygieny. Spodziewają się powszechnie, że najdalej z końcem roku nastąpi otwarcie zakładów do użytku publicznego. Będzie to fakt wielkiego znaczenia. Dotychczas musieli się chorzy udawać o pomoc w chorobie za granicę, najczęściej do Szwajcaryi. Było to połączone z wielkim kosztem, a przeważnie niedostępne dla ubogich warstw ludności. Zakopane posiada wszelkie klimatyczne i hygieniczne warunki, aby się stać jednem z częściej odwiedzanych miejsc leczniczych, musimy się jednak starać, aby nie stało się zakładem dla uprzywilejowanych, ale aby także uwzględnione było położenie uboższej ludności. Kasy chorych naszego kraju, przedewszystkiem Lwowa, Przemyśla i Krakowa, uchwaliły na ostatnim zjeździe wejść w układy z zarządem sanatoryum co do warunków, pod jakimi członkowie Kas chorych będą mogli korzystać z zakładu.

Wiec akademicki. W poniedziałek odbył się wiec w Coll. novum w sprawie wyboru generalnego mówcy podczas uroczystości jubileuszowej. Obrady były bardzo burzliwe. Wybrano mówcą p. Brodackiego, pomimo, że nie uzyskał absolutnej większości i w ten sposób pogwałcono prawa tym razem nawet większości. Z tego powodu wniosła większość protest co do legalności wyboru. Mówcę drugiego, mającego przemawiać po łacinie, polecono na wniosek akad. Sikory wybrać komitetowi.

Nieludzki kamienicznik. Właściciel kamienicy przy ul. Lubicz 22, Horowitz, kazał we wtorek wyrzucić na bruk z rzeczami Jana Ząbczyka, za to, że mu winien 4 złr. 50 ct. Ząbczyk mieszkał już cały rok i płacił rzetelnie czynsz. Przed kilku tygodniami zachorował i skutkiem choroby nie mógł się uiścić z drobnej sumy. Nieludzki ten postępek zasługuje na publiczne napiętnowanie.

Pożary leśne. Wskutek niezwykłej suszy dotknęły Belgię liczne pożary leśne. Przez całą niedzielę i poniedziałek w zeszłym tygodniu miasto Spa otoczone było ognistym pierścieniem. Z górą 2000 hektarów lasu spłonęło. Toż samo zdarzyło się w okolicach Verviers i w wielu innych miejscowościach. Do pomocy ludności miejscowej w walce ze strasznym żywiołem, musiano rekwirować wojsko.

Podobnież, jak donoszą z New-Yorku, wskutek pożogi leśnej spłonęło miasto Corbat w Pensylwanii. Ludność zdołała zbiedz na czas, dwie jednak osoby zginęły.

Nowy sport. Od czasu do czasu w prasie angielskiej zjawiają się artykuły pełne utyskiwań na turystów, grasujących w południowej Afryce. Obecnie „Gazeta Westminsterska“ ogłasza znów list jednego z chirurgów wojskowych, który podajemy w streszczeniu. Zdaniem owego lekarza, dwie plagi trapią lazarety wojskowe: owady i damy. Pierwsze jednak uważa za mniej szkodliwe, gdyż istnieją przeciw nim środki ochronne. Wobec drugich jest się zupełnie bezbronnym. Całe roje znudzonych dam światowych zjeżdżają na plac boju, szukając rozgłosu i nowych senzacyjnych wrażeń. Polecenia z Londynu i Kapsztadtu otwierają przed nimi bramy lazaretów i tu zaczyna się systematyczne dręczenie chorych przez owe przygodne infirmierki, nie posiadające ani jakichkolwiek fachowych wiadomości, ani wrodzonej zdolności pielęgnowania cierpiących. Naturalnie, natręctwo tych pań daje się ogromnie we znaki i całemu personalowi lekarskiemu.

Nowa wyprawa Nansena. Fritjof Nansen, pragnąc uzupełnić swoje badania nad oceanem Północnym, urządza w lecie r. b. nową wyprawę na wody norweskie. Celem tej podróży będzie dokładne zbadanie fizycznych i biologicznych własności morza norweskiego oraz jego głębin pomiędzy Norwegią a Islandyą i Szpitzbergiem. Nansen żywi nadzieję, iż, mając nowe a dobre narzędzia, będzie mógł dokładnie oznaczyć temperaturę i wagę wody morskiej na wszelkiej głębokości.

„Sława miecza“. Deputowany z Herault Paweł Vigné d'Octon wydał świeżo książkę pod powyższym tytułem, w której w jaskrawych barwach przedstawia nadużycia i okrucieństwa żołnierskie w Madagaskarze i Sudanie. Na wstępie znajduje się list otwarty do ministra kolonii, domagający się sprawdzenia faktów podanych przez autora lub wytoczenia mu procesu. Z „bohaterów“ afrykańskich piętnuje najbardziej gen. Gallieni, który nietylko splamił oręż francuski okrucieństwami, lecz zaprowadził napowrót na Madagaskarze niewolnictwo, zniesione przez poprzednika Laroche'a.

Jak zdobywają się wawrzyny wojskowe w koloniach, ilustruje najlepiej rzeź w Ambika.

Podczas zaburzeń w Senegalu kolumna francuska pod dowództwem Gérarda zbliżała się do spokojnej osady Ambiki. Król Tuere z deputacyą krajowców wyszedł na spotkanie Francuzów z oznakami czołobitności. Pomimo to z rozkazu dowódcy przypuściły wojska francuskie w nocy szturm do uśpionej osady i wyrżnęli 5000 mieszkańców. Buletyny donosiły potem o wielkiem zwycięstwie, odniesionem przez Gérarda. Krwawy ten fakt przemawia sam za siebie...

Dezercya z szeregów duchowieństwa francuskiego. Pismo francuskie „L'Ecole Laïque“ (szkoła świecka) podaje następujące cyfry, dotyczące powyższego faktu. Od dwóch lat z górą 300 księży opuściło stan duchowny, 125 kołatało do przybytku, który jeden z nich M. Bairrier ufundował w Sévres. Przytułek ten jest tymczasowem schroniskiem dla byłych księży, poszukujących innego zajęcia. Wielu z nich powraca do wiosek rodzinnych i chwyta za opuszczony pług.

Bestya w sutannie. Przed sądem w Viterbo we Włoszech, zapadł przed kilku dniami wyrok, zasądzający księdza Don Gratiliano Peci z Bassano na 22 lat i trzy miesiące więzienia, za to, że on przez krzywoprzysięstwo i namowę do krzywoprzysięstwa trzy niewinne osoby wpędził na 10 lat najniewinniej do więzienia. Jedna z niewinnie zasądzonych osób dostała obłąkania, a przy odczytywaniu jej wyroku padła trupem, druga zmarła w więzieniu, zostawiając 3 sieroty. Gdyby w kodeksie włoskim istniała kara śmierci, z pewnością wykonanoby ją na tym strasznym zbrodniarzu.

Ksiądz Peci był głową stronnictwa klerykalnego i polityczną wielkością. Zagorzały przeciwnik partyi postępowej, namiętny pisarz i mówca klerykalny, miał przed sobą błyszczącą karyerę życia politycznego. Pięcioro dzieci przyznaje się do niego. W mieszkaniu jego znaleziono obrazy parodyujące sceny z biblii i brewiarza, tak ohydne, że według słów prokuratora, zwykła dziewka kasarniana zarumieniłaby się na ich widok.

Jak wielkim jest miliard. W złocie waży miliard 322.580 kilogramów. Jeżelibyśmy taką bryłę złota wyciągnęli w drut, możnaby nim opasać całą ziemię. Do przewiezienia go potrzeba 64 wagonów kolejowych, a do poruszenia z miejsca 6 tysięcy ludzi. Miliard zaś w srebrze waży 5 milionów kilogramów. Przewieźć go można zaledwo w 1000 wagonach, któreby zajęły 6 kilometrów długości. Do poruszenia potrzeba 500 tysięcy ludzi.

Angielskie organizacye zawodowe. Jedenaste sprawozdanie o stanie organizacyi zawodowych, wydane przez ministerstwo przemysłu i handlu w Anglii, wskazuje na nowy wzrost i rozszerzenie się tychże w r. 1898, chociaż nie takie jak w poprzednim roku 1897. Liczba towarzystw (Trades unions) wprawdzie zmniejszyła się trochę, ale za to wiele z nich zlało się w jedną całość i skupiło. Liczba członków natomiast wzrosła. Z końcem 1898 roku liczyły trades — uniony milion 644 sysięcy 591 członków, z tego 116 tysięcy 16 robotnic. Cyfry takie są dla nas

wprost nie do pojęcia, a jeszcze bardziej zadziwią nas kwoty, jakiemi towarzystwa robotnicze rozporządzają. Sto największych towarzystw, posiadających mniej więcej 3 część wszystkich członków miały w r. 1898 razem okrągło 46 milionów koron dochodu, a 36 milionów rozchodu. Majątek ich wynosi dzisiaj 65 milionów koron. Przeciętnie wkładka członka wynosi 26 koron 50 halerzy, w dwunastu stowarzyszeniach dochodzi jednak do 72 koron rocznie. Naturalnie, że wkładki takie możliwe są tylko wśród robotników, zarabiających tyle, co angielscy i przejętych poczuciem ważności swej sprawy robotniczej i obowiązku dla niej. Jestto dla nas wzniosły przykład, do jakiej siły można dojść solidarnem współdziałaniem i ofiarnością.

W ostatnich 7 latach wyniosły wydatki stowarzyszeń 259 milionów koron. Poszczególne pozycye rozchodu przedstawiają się następująco: $45^1/_2$ milionów koron koszta administracyi (18 procent), $59^1/_2$ milionów wydatki na strejki (23 procent), 156 milionów koron (59 procent), wydano na zapomogi dla pozbawionych pracy, chorych, inwalidów itd.

Kiedyż my dosięgniemy takiej organizacyi i zasobów?

Z sali sądowej.

Proces o wielicką Kasę oszczędności.

Kraków, 14 maja.

Replika prokuratora dała obrońcom sposobność do stoczenia ostatniej utarczki w obronie swoich klientów. Każdy z nich starał się w wymownych słowach przedstawić wszystko, co tylko na korzyść obwinionych przemawiać mogło, wyzyskać każdą sprzyjającą okoliczność, osłabić o ile możności wywody prokuratora.

Ostatnie słowo powiedzieli sami oskarżeni. Koch ze łzami w oczach mówił o nieskazitelnem życiu, w ciągu którego 30 lat spędził na usługach miasta, powiatu i kraju, o swej rodzinie, która pozostaje w nędzy — aż silne łkanie zmusiło go do milczenia. Nowacki, zmienionym, słabym głosem, zapewniał, że jest niewinny, że chętnie skończyłby swój „nędzny żywot,“ aby nie patrzeć na ludzi, świadczących przeciwko niemu fałszywie — za pieniądze....

Przew. przerywa wzywając, aby nie rzucał kalumnii na świadków.

Kompit ze zwykłym spokojem wygłosił dłuższą przemowę, rozbierając każde do niego stosujące się pytanie i przytaczając wymowne argumenta oraz cyfry ku swej obronie.

Wywody jego zakończyła następująca scena:

Kompit: Dyrektorami byli Czecz, Koch i Nowacki. Dla czego ja mam być za wszystko odpowiedzialnym? Dziękuję za wątpliwy zaszczyt zastępowania Czecza — już za niego siedzę na ławie oskarżonych. (Poruszenie w sali).

Przew. w ostrym tonie przerywa mu i zebrania tak mówić.

Kompit: Sprawiedliwość winna być równą dla wszystkich. Kardynalnym błędem procesu jest to, że nie wszyscy winni zostali do odpowiedzialności pociągnięci. Część z nich, jak wydział, komisya rewizyjna i funkcyonaryusze kasy występowali tu jako zaprzysiężeni świadkowie.

Inni oskarżeni zrzekli się głosu, nawet Seidenfrau, który w ciągu rozprawy korzystał z każdej sposobności wygadania się.

O godzinie wpół do 12 zarządził przewodniczący przerwę obiadową do godz. 2. Po podjęciu dalszej rozprawy wygłosił przewodniczący, radca Katyński *resumé* oraz pouczenie prawne ławy przysięgłych. *Resumé* trwało blisko dwie godziny i obejmowało jasne, rzeczowe streszczenie trzytygodniowej rozprawy, obfitującej w tyle interesujących szczegółów.

Około g. 4 przysięgli udali się na naradę, która trwała przeszło 3 godziny. Audytoryum wypełniło się szczelnie publicznością. Na sali mnóstwo osób ze stanu prawniczego, przy stole dziennikarskim kilkunastu sprawozdawców, galerya pełna pań. Wszyscy z niecierpliwością czekają końca tej smutnej historyi.

Wejście przysięgłych — o godzinie 7 minut 15 wieczorem — przerwało nużące oczekiwanie. Zwierzchnik ławy, p. Jakób Wiśniewski, odczytał werdykt, złowrogi dla skazanych. Dwa pierwsze pytania główne, dotyczące eskontu fałszywych weksli przez Kocha i Nowackiego, potwierdziła ława 11, względnie 10 głosami; pytanie trzecie, co do wprowadzenia w błąd cenzorów przez Kompita, zatwierdzone 11 głosami. Pytania 3—9, dotyczące fałszowania weksli, zatwierdzone zostały co do Linkera jednomyślnie, Wimmera 11 głosami, Blatta 9 głosami, Waldmanna 8 głosami, Grossmana 8 glosami i Seidenfraua jednomyślnie.

Na pytanie 10 (eskontowanie fałszywych weksli przez Kompita) odpowiedzieli przysięgli 10 tak, 2 nie: na pytanie 11 (fałszowanie ksiąg i bilansów przez Kompita) 6 tak, 6 nie.

Pytania 12 i 13 (współwina Kocha i Nowackiego w fałszowaniu bilansów) odrzuciła ława 11, względnie 7 głosami.

Ostatnie trzy pytania dotyczyły przyczynienia się Kocha, Nowackiego i Kompita do sprowadzenia niewypłacalności Kasy. Odpowiedź przysięgłych wypadła co do Kocha 6 tak, 6 nie; co do Nowackiego 8 tak, 4 nie, zaś co do Kompita 10 tak, 2 nie.

Wprowadzono oskarżonych i odczytano im werdykt, którzy treść jego przyjęli z względnym spokojem do wiadomości. Po wnioskach prokuratora i obrońcy co do wymiaru kary i zastosowania okoliczności łagodzących i obciążających udał się trybunał na naradę. Do sali przybywało coraz więcej publiczności — tłok i ścisk niesłychany.

Wreszcie około 9 godziny padł wyrok. Wszyscy oskarżeni zostali uznani winnymi i skazani:

Wilhelm Koch na **4 lata** ciężkiego więzienia; Floryan Nowacki na **3 lata** c. w.; Kompit na **4 lata**, Linker, Wimmer i Seidenfrau po **5 lat** c. w., Marek Blatt **3 lata** c. w., wszyscy z jednym dniem postu co miesiąca; Waldmann na **5 miesięcy** więzienia z postem co 14 dni i Grossmann na **3 tygodnie** aresztu.

Głośny szmer wśród publiczności towarzyszył wygłoszeniu każdego ustępu wyroku. Mimowoli objawiało się uczucie przygnębienia i litości dla winowajców w chwili, gdy surowa sprawiedliwość skazywała ich na odcierpienie za winy, wymierzała zasłużone kary.

Przykrym był widok oskarżonych, uginających się pod brzemieniem wyroku. Nowacki, siwowłosy starzec, miał trupio blady wygląd.

Trzydzieści lat hańbiącego więzienia — oto epilog nieszczęsnej gospodarki w powiecie wielickim, zamknięcie okresu smutnych rządów, które do ciężkich robót w więzieniu doprowadziły ludzi dzierżących ster w mieście i powiecie, odgrywających niejednokrotnie pierwsze role wśród współobywateli.

Oprócz Waldmana, który wyrok przyjął, inni skazani zastrzegli sobie trzy dni czasu do namysłu.

Echa z wyborów bocheńskich. Za kolportaż wyborczego „programu“ ks. Stojałowskiego zostali wczoraj wskutek doniesienia żandarma Sylwestra Jarosza dwaj włościanie z powiatu bocheńskiego Marszalski i Irzyk zasądzeni przez krakowski Sąd powiatowy karny na grzywnę w kwocie 6 koron. Obrońca oskarżonych mecenas dr. Szafrański w bardzo trafnym wywodzie wykazywał konieczność kolportaży w każdej akcyi wyborczej i powoływał się na te liczne wypadki, w których przekroczenie § 23 ust. pras. w praktyce bezkarnem pozostać musi.

Czecz contra Bahrke. W sobotę dnia 19 b. m. odbędzie się w krakowskim sądzie karnym rozprawa w sprawie znanego zajścia o rzekome „milczkowe“ między p. Karolem Czeczem z Bierzanowa i p. Karolem Bahrke, redaktorem „Mieszczanina“. Będzie to epilog katastrofy wielickiej Kasy oszczędności. Rozprawa odbędzie się przed zwykłym trybunałem orzekającym. Obronę p. Bahrkego objął adw. dr. Czesnak. Wstęp za biletami.

P. radca Kulawski, naczelnik sądu powiatowego karnego, przeniesiony został do sądu krajowego, a jego dotychczasowe stanowisko zajął radca Ferens.

Sprawy gminne.

Posiedzenie rady miasta Krakowa dnia 14 maja. Po trzech czy czterech nie doszłych do skutku posiedzeniach zebrała się wreszcie rada miejska na skutek specyalnego, rozpaczliwego już wezwania p. prezydenta, w dostatecznym komplecie. Całe posiedzenie trwało 20 minut. Uchwalono regulamin wodociągowy, czyli przepisy wykonawcze do ustawy wodociągowej, oraz taryfę opłat wodociągowych, po krótkim referacie radcy magistratu p. Skrzyniarza. Tylko nad §§ 9, 20, 22 i 23 regulaminu wywiązała się krótka dyskusya. Uchwalony regulamin musi zostać przedłożonym Wydziałowi krajowemu, który go ma w porozumieniu

z namiestnictwem zatwierdzić. Najważniejsze przepisy regulaminu i taryfy podamy w jednym z najbliższych numerów.

Z literatury i sztuki.

Teatr ruski pożegnał nas wczoraj, dając ostatni raz „Kamienne serce“ Tobylewicza. I sztuka wybrana była jakby na pożegnanie i zostawienia długiego, tęsknego wspomnienia. Przesunął się przed nami cały szereg barwnych postaci, żywych i przemawiających do nas pełnym językiem wielkich dum i szumek; usłyszeliśmy poraz ostatni cały wieniec tych pieśni, które wiatr rozsypuje po szerokich stepach i dostraja serca tych ludzi do tego tęsknego, ukraińskiego typu. Przyleciała do nas trupa ruska, jak jaskółki na wiosnę, niosąc pieśń i zapał świeżych pól zdrowie i pierwociny swoich zapałów. Przyleciała — i odbiegła robiąc miejsce ogródkowym operetkom, a zostawiając pewien żal po sobie. Bo nietylko widzieliśmy w tych aktorach i śpiewakach, ludzi, którzy nas przyjechali bawić i rozrywać — mieli oni coś więcej w sobie ponad przeciętną miarę. Stanęła przed nami na krótką chwilę drużyna pieśni gminnej i budzicielka ducha narodu swego. I dlatego inną miarą przykładało się do nich.

Swą wyborną grą i pełnem prawdy odtwarzaniem, zdobyli oni sobie serca słuchającej publiczności. Przedstawienie niedzielne było tego uznania najlepszym wyrazem.

Wczorajsze przedstawienie zawiodło, to znaczy, że w amfiteatrze były pustki. Złożyło się na to pora prawdziwie grudniowa i poniedziałek, dzień, w którym publiczność krakowska odwykła bywać w teatrze. Nic to jednak nie wpłynęło na grę artystów, była ona bez zarzutu. Śpiewaków wywoływano po każdym akcie kilkakrotnie.

Przyjęcie, jakiego trupa ruska doznała w Krakowie, od narodu obcego, niech jej będzie zachętą w dalszej wędrówce i dowodem, że nie wszystkich Polaków należy identyfikować z gnębicielami Rusinów. Żegnamy na tem miejscu jeszcze raz tych śpiewaków stepu, słowami: „powróćcie!“

Telegraf i telefon.

Delegacye.

Budapeszt, 15 maja. W uzupełnieniu wczorajszego telegramu podajemy następujące szczegóły z posiedzenia komisyi budżetowej austryackiej delegacyi: Hr. Wojciech Dzieduszycki wyraża zaufanie hr. Gołuchowskiemu i broni jego polityki: wzywa stronnictwa objęte walką narodowościową, aby się podporządkowały interesom państwa, a inne stronnictwa, aby przyłożyły się do zakończenia sporu językowego. Mowca będzie głosował za zwiększeniem wydatków na armię w myśl przysłowia „si vis pacem, para bellum“ (jeśli chcesz pokoju, przygotowywuj się na wojnę).

Kozłowski domaga się zakazu emigracyi, lepszych połączeń kolejowych i okrętowych z Rosyą, międzynarodowych układów, co do ochrony robotniczej i co do uregulowania dnia roboczego, ograniczenia giełdowych spekulacyj zbożowych, utworzenia środkowo-europejskiej ligi cłowej itd.

Dr. Demel przyłącza się do wywodów Dzieduszyckiego i polemizuje ze Slamą.

Hr. Gołuchowski odpiera zarzuty Slamy i przypomina mu, że Austrya jest w przyjaznych stosunkach nietylko z Niemcami, lecz także i z Rosyą. Slama powiedział, że w Bułgaryi i w Serbii nie ma austrofilów; minister odpowiada na to, że w myśl układu z Rosyą nie należy się mieszać w wewnęrzne stosunki bałkańskie; w ten sposób uniknie się starć.

Co do wydaleń czeskich robotników z Prus to były wypadki odosobnione. Jeżeli del. Kozłowski sądzi, że wydalania są uskuteczniane według narodowości, to minister wskazuje na olbrzymie rozmiary emigracyi galicyjskich robotników do Prus. Hr. Gołuchowski odpowia na zarzuty co do podwyższenia w Niemczech cła od piwa pilzneńskiego i co do urządzenia konsulatów w Opolu i Toruniu.

Po przemówieniu referenta, margrabiego Bacquehema, rozpoczęto dyskusyę szczegółową. Pozycyę „fundusz dyspozycyjny“ uchwalono 11 głosami przeciw jednemu.

Następne posiedzenie komisyi dnia 21 bm.

Reforma szkół żeńskich.

Wiedeń, 15 maja. Wczoraj zagaił minister oświaty Hartel ankietę w sprawie reformy wyższych szkół żeńskich.

Bójki studenckie.

Wiedeń, 15 maja. Mężowie zaufania studentów niemiecko-narodowych uchwalili zaprzestać dalszych demonstracyj przed uniwersytetem i przedłożyć senatowi memoryał, a tymczasem prosić prorektora o cofnięcie zakazu noszenia odznak burszowskich.

Wiedeń, 15 maja. W auli uniwersyteckiej ukazało się obwieszczenie prorektora Wiesnera, które zawiadamia, że ministerstwo oświaty przyjęło dymisyę rektora Neumana, którego obowiązki, aż do końca roku szkolnego, sprawować będzie prorektor; wyraża dalej nadzieję, że zostanie na uniwersytecie przywróconym spokój i rychło nastąpią normalne stosunki, oraz, że uda mu się spowodować zniesienie zakazu odznak burszowskich.

Wybory gminne we Francyi.

Paryż, 15 maja. Urzędowe sprawozdanie o wyborach gminnych stwierdza zwycięstwo stronnictw republikańskich w szeregu większych miast, jak w Lille, Lyon, Nimes, St. Etienne, Montpellier, Tours, Poitiers, Nantes, Rochefort, Bourges i Besançon.

Pożar na wystawie.

Paryż, 15 maja. W pawilonie elektrycznym wybuchł pożar, który jednak wnet ugaszono. Druty przepalone, nie są już do użycia.

Eksplozya.

Paryż, 15 maja Na avenue des Champs Elysees nastąpiła wczoraj eksplozya. Niektóre dzienniki twierdzą, że była to maszyna piekielna, policya jednak zapewnia, że to był kwas pikrynowy, który roztarty kołami przejeżdżającego wozu, eksplodował. Nikt nie został zabity, ani ranny.

Śnieg w maju.

Lipsk, 15 maja. Padał tu śnieg. Termometr spadł niżej zera.

Chemnitz, 15 maja. W nocy padał tu śnieg

Wojna.

Londyn, 15 maja. Biuro Reutera donosi z Kroonstadu pod datą 12 b. m.: Prezydent Steyn udał się do Heilbron, a nie do Lindley. Heilbron ogłoszone jest stolicą Wolnego państwa Oranii. Około 400 burgherów wydało broń. W Kroonstadzie i w okolicy obiegają wieści, że Burowie transwaalscy koncentrują się nad rzeką Vaal.

Londyn, 15 maja. Biuro Reutera donosi z Pietermaritzburga pod datą 14 b. m.: Urzędowa depesza jenerała Bullera donosi, że powiodło mu się wywalczyć przejście przez przesmyki gór Biggars. Dzisiaj oczekują zajęcia Dundee.

Londyn, 15 maja. Biuro Reutera donosi z Pretoryi pod datą 10 bm. Burowie ostrzeliwują Mafeking ogniem karabinowym i armatami. Zakaz dowozu środków żywności dla Burów, daje się najbardziej we znaki jeńcom angielskim, pozostającym w niewoli u Burów, albowiem przy braku żywności Burowie zaopatrują przedewszystkiem siebie, a jeżeli coś pozostaje, to te resztki dopiero dostają się jeńcom.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**

Wydawca: **Jan Englisch.**

Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.